

ECHO

C) WYDANIE NIEMIECKO-POLSKIE
DEUTSCH-POLNISCHES ECHO

OBCOJĘZYCZNE

CZASOPISMO ROZRYWKOWO-JĘZYKOWE — WYCHODZI CO MIESIĄC w 3-ch WYDANIACH:

A) ANGIELSKO-POLSKIM, B) FRANCUSKO-POLSKIM i C) NIEMIECKO-POLSKIM.

Adres redakcji i administracji: Warszawa I, ul. Walec 3. — Telefon: 613-40.

Nr. 7-C ■ Rok IV ■ LIPIEC — 1938 — JULI ■ Cena n-ru 60 gr.



Regatta in Luzern (Schweiz). — Regaty w Lucernie (Szwajcaria).

„Echo Obcojęzyczne” wychodzi na początku każdego miesiąca w trzech wydaniach:

A) angielsko-polskim, B) francusko-polskim i C) niemiecko-polskim.

Prenumerata każdego wydania wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.80.

Cena n-ru 60 gr. — Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, są ważne nadal.

Ceny ogłoszeń (za tekstem, w trzech wydaniach): 1 str. 250 zł., ½ str. 125 zł., ¼ str. 65 zł., 1/8 str. 35 zł., 1/16 str. 20 zł.

Drobne ogłoszenia — po 30 gr. od wyrazu (słowo napisowe: 50 gr.). Ostateczny termin składania ogłoszeń: 2 tygodnie przed 1-szym.

Adres wyd.: Warszawa I, ul. Waliców 3. Tel. 613-40. — Konto PKO Nr. 25.635. — Poczta. przekazy rozrach. 501.

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ

„Echem Obcojęzycznym”,

ABY OSIĄGNĄĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie na głos, posilkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie przepisać treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszycie słówka i zwroty trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z pamięci albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możliwości dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

OD ADMINISTRACJI:

O każdej zmianie adresu należy zawiadomić Administrację pisma natychmiast, zarówno nowy adres jak i dawny.

Za zmianę adresu nie pobiera się żadnej opłaty.

w Paryżu

„ECHO OBCOJĘZYCZNE”

JEST DO NABYCIA

w „Księgarni Polskiej w Paryżu”

„Librairie Polonaise à Paris”

Paris VI-e — 123, Boulevard Saint-Germain.

Cena numeru pojed.: 4 frs.

Prenumerata roczna: 48 franków.

Polecamy do nabycia roczniki „Echa Obcojęz.” z lat ubiegłych

(ciekawa, zawsze aktualna treść):

I) w wydaniu francusko-polskim: roczniki 1935, 1936 i 1937

Cena każdego rocznika (12 n-rów, 192 str.): 6 zł.

Powyższe trzy roczniki franc.-pol. razem: 15 zł.,

łącznie z prenum. „Echa” franc.-pol. na r. 1938: 20 zł.

II) w wydaniu niemiecko-polskim: roczniki 1935, 1936 i 1937:

Cena każdego rocznika (12 n-rów, 192 str.): 6 zł.

Powyższe trzy roczniki niem.-pol. razem: 15 zł.,

łącznie z prenum. „Echa” niem.-pol. na r. 1938: 20 zł.

Uwaga! Tylko wyżej podane roczniki „Echo Obcojęzycznego” są do nabycia.

(Wydanie ang.-pol. wychodzi od 1.I.1938).

Ilość roczników ograniczona.

Zamówienia płatne są z góry.

Za pobraniem pocztowym nie wysyła się.

Administracja „Echa Obcojęzycznego”:

Warszawa I, ul. Waliców 3. Telefon: 6-13-40.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.635.

Pocztowe przekazy rozrachunkowe Nr. 501.

w Berlinie

„ECHO OBCOJĘZYCZNE” JEST
DO NABYCIA W KSIĘGARNI p. f.

Arthur Collignon, G. m. b. H.

Berlin NW7, Prinz Louis Ferdinand-Str. 2.

Cena numeru pojed. 40 fenigów.

Prenumerata roczna: RM 4.50.

DAS LOCH IM FALLSCHIRM.

Mein Versuch, einen Rekordsprung aufzustellen, war bedeutend gewagter, als ich erwartet hatte.

Der Pilot stieg mit mir in eine Höhe von fast 4000 Metern — noch höher konnte das Flugzeug nicht steigen. Er gab mir ein Zeichen. Sofort sprang ich von meinem Sitz und stürzte mich, ohne zu überlegen, in die Tiefe.

Wie ein Stein durchschnitt ich einige hundert Meter lang die Luft und zog dann den Ring des Fallschirms. Er öffnete sich nicht sogleich, sondern erst nach etwa 500 bis 800 Metern, und zwar mit einem jähen Ruck.

Das Geräusch dabei kam mir aber sehr sonderbar vor; ich hörte das helle Pfeifen des Windes und bemerkte beim Aufsehen, dass mitten im Fallschirm ein grosses Loch war... Das bedeutete, dass ich mit einer Geschwindigkeit weiterfallen würde, die vollauf genügte, nach dem Aufschlagen einen das Aufstehen vergessen zu lassen.

Ein Blick nach unten zeigte mir, dass die einzige Möglichkeit, dem Tode zu entrinnen, in den Bäumen zu suchen war, die seitlich von meiner Flugbahn lagen.

Ich musste unbedingt versuchen, meinen Schirm dorthin zu lenken. Es war nicht leicht, doch schliesslich gelang es mir unter den grössten Schwierigkeiten, die Stricke meines grossen Schirmes auf der einen Seite anzuziehen, so dass der Wind ihn gerade auf die Bäume zu jagte.

Mit einem lauten Krach schnitt sich der Schirm in eine Baumkrone ein und blieb dann hängen. Mein Leben war gerettet! Nur ganz leichte Verwundungen musste ich hinnehmen als Erinnerung an das gewagte Unternehmen.

DIE BIBEL IN TAUSEND SPRACHEN.

In das Archiv der Britischen und Ausländischen Bibelgesellschaft in London wurde vor einigen Wochen das Johannesevangelium in der Sakatasprache eingereiht. Diese Sprache wird von einem Volkstamm in Belgisch-Kongo, in der Nähe des Aequators lebend, gesprochen, welcher etwa 70.000 Menschen umfasst.

Damit ist die tausendste Sprache dem überaus interessanten Archiv einverleibt. Im Jahre 1804, als die grosse Bibelgesellschaft gegründet wurde, gab es bereits 72 Sprachen, in welche man das Wort Gottes übertragen hatte. Nun hat die genannte Gesellschaft während ihrer 134-jährigen Tätigkeit allein 713 Übersetzungen erscheinen lassen und andere Bibelgesellschaften haben zusammen auch noch 215 Übersetzungen herausgegeben, sodass nun diese eigenartige Jubiläumsausgabe erscheinen konnte.

DZIURA W SPADOCHRONIE.

Moja próba ustanowienia rekordu skoku była znacznie ryzykowniejsza, niż oczekiwałem.

Pilot wznosił się ze mną na wysokość prawie 4000 metrów — jeszcze wyżej samolot nie mógł się wzbić. Dał mi znak. Natychmiast skoczyłem ze swego siedzenia i rzuciłem się bez zastanowienia się w głąbinę.

Jak kamień prulem powietrze przez kilkadziesiąt metrów i następnie pociągnąłem za krążek spadochronu, który otworzył się nie od razu, lecz dopiero po mniej więcej 500—800 metrach, i to raptownym szarpnięciem.

Ale szum, jaki był przy tym wydawał mi się bardzo dziwnym. Słyszałem głośny poświst wiatru, a spojrzawszy w górę, zauważyłem, że po środku spadochronu była duża dziura... Oznaczało to, że będę dalej spadał z szybkością, która w zupełności wystarczy, by człowiek po opadnięciu na ziemię zapomniał, jak się wstaje.

Rzut oka na dół pokazał mi, że jedyną możliwością uniknięcia śmierci należało szukać wśród drzew, położonych w bok od mego toru lotu.

Musiałem bezwzględnie zrobić próbę skierowania tam mego spadochronu. Nie było to łatwe, jednak w końcu udało mi się wśród największych trudności ściągnąć sznury mego wielkiego spadochronu z jednej strony, tak że wiatr popędził go wprost na te drzewa.

Z głośnym trzaskiem wrył się spadochron w koronę drzewa, po czym zawisnął. Życie moje było ocalone! Tylko bardzo lekkie zadraśnięcia musiałem odnieść na pamiątkę tego ryzykownego przedsięwzięcia.

Max Elliesen.

BIBLIA W TYSIĄCU JĘZYKACH.

W archiwum Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego w Londynie umieszczono (kolejno) przed kilkoma dniami ewangelię św. Jana w języku sakata. Językiem tym mówi pewne plemię w belgijskim Kongo, zamieszkujące w pobliżu równika i obejmujące około 70.000 ludzi.

Tym samym włączono tysięczny język do tego nader ciekawego archiwum. W roku 1804, gdy założono to wielkie towarzystwo biblijne, były już 72 języki, na które przełożono Słowo Boże. Otóż wymienione towarzystwo w ciągu swojej 134-letniej działalności wypuściło samo 713 przekładów, a inne towarzystwa biblijne wydały razem również jeszcze 215 przekładów, tak że teraz mogło się ukazać to niezwykle (swoiste) wydanie jubileuszowe.

Fritz geht auf Fahrt

Fritz: Junge, Junge, jetzt wird der Rucksack gepackt!

Sepp: Der Rucksack?

F.: Natürlich! So heisst doch unser Tornister. Der muss ganz kunstvoll gepackt werden, zweckmässig und praktisch nennt man das, verstanden?

S.: Da möchte ich einmal zuschauen.

F.: Das kannst du gern tun. Pass auf: Zuerst kommt die eiserne Ration hinein.

S.: Die eiserne Ration, was ist denn das?

F.: Die eiserne Ration? Nun, das ist der Proviant, der nur dann verzehrt wird, wenn es gar nichts anderes gibt.

S.: Eiserne Ration! Da beisst euch nur nicht die Zähne aus an eurem Eisen.

F.: Junge, versteh doch: die Ration soll haltbar wie Eisen sein.

S.: Na schön! Was gehört denn alles dazu?

F.: Zur eisernen Ration? Dazu gehört eine Tafel Schokolade und ein halbes Pfund Brot.

S.: Aha! Die Schokolade ist natürlich die Hauptsache!

F.: Bei dir vielleicht! Die eiserne Ration kommt also in die grosse Tasche des Rucksacks. Ich stopfe sie hier in die Seite. Dann sind Waschlappen, Seife, Zahnbürste und Handtuch sehr wichtig.

S.: So, ihr wascht euch auch?

F.: Freilich! Ab und zu, alle 14 Tage einmal.

S.:!

F.: Und dann kommen noch in die grosse Tasche eine Strickjacke, ein Hemd und Strümpfe. Manche nehmen auch ein Bettuch mit, wenn wir in Jugendherbergen schlafen und nicht im Zelt. Hier sind übrigens links und rechts noch ein paar kleine Taschen, siehst du?

S.: Jawohl.

F.: Da stecken wir links das Verbandpäckchen und rechts die elektrische Taschenlampe hinein. Man kann natürlich auch links die Taschenlampe und rechts das Verbandpäckchen hineinstecken, verstanden? Das machen wir, weil wir praktische Leute sind.

S.: So, so, ist es nicht ganz gleichgültig, wohin man diese Dinge tut?

F.: Nein, mein Lieber, die gehören hierhin, damit man sie schnell herausziehen kann, wenn der Rucksack zugeschnürt ist.

S.: Donnerwetter, das ist wirklich praktisch!

F.: Na also: Siehst du's nun ein? Jetzt ist der Rucksack gepackt.

S.: Hier liegt aber doch noch eine Menge Zeug! Die alte Blechbüchse da nimmst du wohl in die Hand?

F.: Unsinn, das ist doch das Essgeschirr! Das wird auf dem Rucksack festgeschnallt. Sieh her, so!

S.: Das klappert ja. Was ist denn da alles drin?

Fryc udaje się w podróż

Fryc: Chłopcze, chłopcze, teraz pakujemy plecak!

Józek: Plecak?

F.: Oczywiście! Tak się przecież nazywa nasz tornister. Trzeba go spakować bardzo kunsztownie, celowo i praktycznie to się nazywa, zrozumiano?

J.: Chciałbym się temu tak przypatrzeć.

F.: Możesz to uczynić, owszem. Uważaj: Najpierw wkłada się żelazną porcję.

J.: Żelazną porcję? Cóż to jest takiego?

F.: Żelazna porcja? Ano, jest to prowiant, który spożywa się tylko wtedy, gdy nie ma nic a nic innego.

J.: Żelazna porcja! Tylko nie połamcie tam sobie zębów o wasze żelazo.

F.: Chłopcze, zrozumie: ta porcja ma być trwała jak żelazo.

J.: No, dobrze! Cóż tu wszystko wchodzi?

F.: W żelazną porcję? Wchodzi tu tabliczka czekolady i pół funta chleba.

J.: Aha! Ta czekolada jest oczywiście rzeczą najważniejszą!

F.: Może u ciebie! Żelazną porcję wkłada się więc do dużej kieszeni plecaka. Wtykam ją tu z boku. Następnie bardzo ważne są: maczalki, mydło, szczoteczka do zębów i ręcznik.

J.: Tak, myjecie się także?

F.: Naturalnie! Kiedy niekiedy, raz na 2 tygodnie.

J.:!

F.: Następnie do dużej kieszeni kładzie się jeszcze: sweter, koszulę i pończochy. Niektórzy zabierają ze sobą również prześcieradło, gdy się sypia w schroniskach dla młodzieży, a nie w namiocie. Jest tu zresztą po lewej i prawej stronie jeszcze jedna para małych kieszeni, widzisz?

J.: Owszem.

F.: Więc wkładamy z lewej strony opatrunek osobisty, a z prawej strony elektryczną latarkę kieszonkową. Można oczywiście również z lewej strony włożyć latarkę kieszonkową, a z prawej opatrunek osobisty, zrozumiano? Tak robimy, bo jesteśmy ludzie praktyczni.

J.: Tak, tak, a czy nie jest zupełnie obojętne, gdzie się kładzie te rzeczy?

F.: Nie, nie, mój drogi, one powinny być tu, ażeby można było je szybko wyjąć, gdy plecak będzie zasnurowany.

J.: Do pioruna, to rzeczywiście jest praktyczne!

F.: No więc, już rozumiesz to? Teraz plecak jest spakowany.

J.: Ale tu przecież jeszcze leży mnóstwo rzeczy! To stare pudełko blaszane weźmiesz chyba do ręki?

F.: Bzdury — przecież to są naczynia do jedzenia! To się przytroczy do plecaka. Spójrz tu, tak!

J.: Ależ to grzechocze. Cóż tam wszystko jest wewnątrz?

F.: Was da drin ist? Nun, der Trinkbecher und das Essbesteck. Solltest du übrigens nicht wissen, was zu dem Essbesteck eines Kulturmenschen gehört, so will ich dir's sagen: erstens ein Löffel, zweitens ein Messer, drittens eine Gabel.

S.: So, das ist mir neu. Danke für die Belehrung.

F.: Bitte sehr! Hier kann übrigens auch noch ein Kochtopf festgeschnallt werden. Und nun pass auf; jetzt kommt das Schwerste. Um den Rucksack herum kommt nun die Zeltbahn.

S.: Na, das ist doch sehr einfach!

F.: Nein, das ist nicht so einfach, wie du denkst mit deinem schlichten Menschenverstand. Die Zeltbahn muss erst gerollt werden. Also sieh her! Die Zeltbahn wird ausgebreitet. Darauf kommt der Schlafsack, damit er besonders geschützt ist. Der darf doch bei Regen nicht nass werden, nicht wahr?

S.: Nein, das darf er nicht. Und die Zeltbahn ist doch wasserdicht?

F.: Jawohl. Dann wird die Zeltbahn an allen vier Ecken eingeschlagen über den Schlafsack weg. Und nun wird sie ganz straff eingerollt, aber ganz straff wie eine Wurst! Sie darf keine Falten haben!

S.: Warum denn nicht?

F.: Nun, damit sie nicht vom Rucksack rutscht, wenn wir marschieren. Und das muss doch ordentlich aussehen.

S.: Richtig! Nun nimm mal deinen Rucksack auf. Wo soll's denn überhaupt hingehen?

F.: Merkst du's denn nicht? Wir gehn auf grosse Fahrt! Sonst hätte ich doch nicht so viel Gepäck.

S.: Donnerwetter, auf grosse Fahrt? Und wohin denn?

F.: Bis ans Ende der Welt! Von dort schreib ich dir eine Ansichtskarte.

S.: Wie lange willst du denn fortbleiben?

F.: Das kann ich dir jetzt noch nicht sagen.

S.: Gut! Aber vergiss die Ansicht nicht!

F.: I wo! Ich werde dir meine Ansicht schon mitteilen. Also!

S.: Auf wiedersehen!

K. A. Findeisen.

F.: Co tam jest wewnątrz? Otóż, kubek do picia i przybory do jedzenia. Gdybyś zresztą nie wiedział, co obejmują przybory do jedzenia u człowieka kulturalnego, to ci powiem: po pierwsze łyżkę, po drugie nóż, po trzecie widelec.

J.: Tak, to dla mnie nowina. Dziękuję za pouczenie.

F.: Proszę bardzo! Można tu zresztą także przytroczyć jeszcze garnek do gotowania. A teraz uważaj; teraz następuje rzecz najtrudniejsza. Dookoła plecaka dochodzi teraz płótno namiotowe.

J.: No, to przecież bardzo proste!

F.: Nie, to nie jest takie proste, jak ty sądzisz swoim prostym rozumem ludzkim. Płótno namiotowe musi być wpierw zwinięte. A więc spójrz tu! Płótno namiotowe rozpościera się. Na nie kładzie się śpiwór, ażeby był specjalnie ochroniony. Nie powinien przecież zmoknąć podczas deszczu, nieprawda?

J.: Nie, nie powinien. A płótno namiotowe jest przecież nieprzemakalne?

F.: Tak jest. Następnie zakłada się płótno namiotowe u wszystkich czterech końców ponad śpiworem. A teraz zwiija się je zupełnie obciśle, ale zupełnie obciśle jak kielbasę! Nie powinno być fałdów!

J.: Czemuż nie?

F.: No, ażeby się nie zsunęło z plecaka, gdy będziemy maszerowali. I to powinno przecież porządnie wyglądać.

J.: Słusznie! No, podnieś-no swój plecak. Dokąd to w ogóle wybieracie się?

F.: Czyż nie miarkujesz? Udajemy się w wielką podróż! Inaczej nie miałbym przecież tyle bagażu.

J.: Do pioruna, w wielką podróż? A dokąd to?

F.: Aż na koniec świata! Stamtąd napiszę do ciebie widokówkę.

J.: A jak długo nie będzie ciebie w domu?

F.: Tego nie mogę ci jeszcze teraz powiedzieć.

J.: Dobrze! Ale nie zapomnij o tym widoku!

F.: I gdzież tam! Ja cię już zawiadomię o swoich widokach (die Ansicht — widok, pogląd). A więc!

J.: Do widzenia!

K. A. Findeisen.

ANSPRUCHSVOLL.

„Haben Sie meinen Jungen aus dem Wasser gezogen?“

„Ja, das war ich.“

„Na — und wo ist seine Mütze geblieben?“



WYMAGAJĄCY.

„Czy to pani wyciągnęła mego chłopca z wody?“

„Tak, to ja.“

„No, a gdzie się podziała jego czapka?“

HÄUSER UNTER DER ERDE UND IM MEER.

Die Furcht vor Fliegerbomben in einem künftigen Kriege hat im Bauwesen ihre besonderen, wenn nicht gar absonderlichen Früchte getragen. So hat der englische Architekt Alan Daly kürzlich die ersten „kriegssicheren“ Häuser vollendet, die er in allen Typen, vom Familienhaus bis zur prunkvollen Villa errichtet.

Die Gebäude liegen unter der Erde, verfügen über künstliches Tageslicht, schützen — luftdicht abgeschlossen — auch vor Giftgasen und sind durch über einen Meter dicke Eisenbetonwände völlig bombensicher gemacht.

Die Häuser haben vermöge eines Periskops, wie es auf U-Booten verwendet wird, eine natürliche Aussicht, überdies aber auch noch eine künstliche durch auswechselbare Dioramen.

*

In Kalifornien hat sich wieder ein gewisser Mr. John Edgerton ein ganz aus Glas bestehendes Haus in acht Meter Tiefe auf dem Meeresgrund erbauen lassen, in diesem Falle natürlich nicht aus Bombenfurcht, sondern vielleicht, um das Leben der Seefische aus nächster Nähe betrachten zu können.

Ein Aufzugschacht führt zu einer kleinen Mole empor, an der als Verkehrsmittel mit der landgebundenen Welt ständig ein Motorboot vertäut liegt.

DER SCHIEFE TURM VON PISA,

eines des prächtigsten und berühmtesten italienischen Bauwerke, ist endlich nach verschiedenen unzulänglichen Versuchen durch einen kühnen technischen Eingriff voraussichtlich für immer gesichert worden.

Seine Bauzeit betrug volle 180 Jahre, von 1173 bis 1353, dann blieb er noch ein ganzes Jahrhundert in normaler Gestalt Mittelpunkt wahrer Menschenströme aus allen Teilen des Landes, bis die Erde unter seinem Fundament nachgab und er sich nach Süden neigte, wobei seine Spitze schliesslich 4.27 Meter von der Senkrechten abwich. Oft war er seither in Einsturzgefahr, so auch im Vorjahr.

Da wurde endlich von den besten europäischen Fachleuten eine ebenso einfache wie kühne Stützungs-methode angewendet. Man „nagelte“ das Fundament, dessen allmähliche Altersschwäche als Ursache der Einsturzgefahr erkannt wurde, mittels 350, mehrere Meter langer Zementnadeln buchstäblich an den Erdboden fest, sodass der Turm nach Menschenermessen nur noch einstürzen könnte, wenn sein Oberbau brüchig würde, was aber in Anbetracht des festen Materials und der soliden Bauweise unwahrscheinlich erscheint.

Die Sicherungsarbeiten wurden von einer Reihe weltberühmter Techniker geleitet und dauerten rund 7 Monate.

DOMY POD ZIEMIĄ I W MORZU.

Obawa przed bombami lotniczymi w przyszłej wojnie wydała w budownictwie swoje specjalne, jeśli nie zgoła osobliwe owoce. Tak więc architekt angielski Alan Daly wykończył niedawno pierwsze „wojnotrwałe” domy, które wznosi we wszystkich typach, od domku rodzinnego aż do wystawnej willi.

Budynki te są położone pod ziemią, rozporządzają sztucznym światłem dziennym, chronią też — będąc hermetycznie zamknięte — przed gazami trującymi, a dzięki ścianom żelazobetonowym grubości przeszło metra są całkowicie zabezpieczone przed bombami.

Za pomocą peryskopu, jaki się stosuje na łodziach podwodnych, domy te mają naturalne widoki, ponadto zaś także jeszcze sztuczne dzięki wymiennym dioramom (obrazom prześwietlającym).

*

W Kalifornii znowu niejaki Mister Dżon Edgerton zbudował sobie dom (złożony) całkowicie ze szkła na głębokości ośmiu metrów na dnie morza, w tym wypadku naturalnie nie z obawy przed bombami, lecz być może po to, by móc obserwować życie ryb morskich tuż z bliska.

Szyb wyciągowy prowadzi na górę do małego molo, przy którym zawsze znajduje się przymocowana linami (das Tau, lina) motorówka, jako środek komunikacyjny ze światem związanym z lądem.

KRZYWA WIEŻA PIZAŃSKA,

jedna z najwspanialszych i najslynniejszych budowli włoskich, została wreszcie po różnych niedostatecznych próbach przypuszczalnie na zawsze zabezpieczona przez śmiały zabieg techniczny.

Okres budowy wieży wyniósł pełne 180 lat, od r. 1173 do r. 1353, po czym była jeszcze przez całe stulecie w postaci normalnej ośrodkiem istnych potoków ludzkich ze wszystkich części kraju, aż się ziemia obsunęła pod jej fundamentem i wieża pochyliła się ku południowi, przy czym jej wierzchołek zboczył (Inf. abwiechen) ostatecznie od pionu o 4,27 metr. Od tego czasu była ona często w niebezpieczeństwie zawalenia się, tak samo również w roku ubiegłym.

I oto wreszcie najlepsi fachowcy europejscy zastosowali równie prostą jak śmiałą metodę podpórki. Fundament, którego stopniowo wzrastającą zgrzybiałość uznano za przyczynę niebezpieczeństwa zawalenia się, „przygwoźdzono” za pomocą 350 igieł cementowych długości kilku metrów dosłownie do gruntu, tak że wieża ta według przewidywań ludzkich mogłaby runąć już tylko wtedy, gdyby się górna część budowli rozkruszyła, co jednak wobec mocnego materiału i solidnego sposobu budowania wydaje się nieprawdopodobne.

Prace ochronne kierowane były przez szereg słynnych na cały świat techników i trwały okrągłe siedem miesięcy.

DIE BEGRÜNDUNG.

Der berühmte flämische Künstler Anthonis Van Dyck malte die Königin von England, die nicht schön war und doch gern gesehen hätte, wenn man sie im Bilde schöner darstellen würde, als sie in Wirklichkeit war. Van Dyck tat es aber nicht, und als das Bild fertig vor ihr stand, fragte ihn die Königin, aus welchem Grunde er ihre Hände schöner gemalt hätte, als sie wären, nicht aber ihr Gesicht.

„Weil ich von den Händen meine Belohnung erwarte“, antwortete Van Dyck.

LITERATUR.

Bei einem hochliterarischen Bankett wird der französische Humorist Tristan Bernard gebeten, eine Tischrede zu halten. Er erhebt sich, klemmt das unvermeidliche Monokel ein und beginnt:

„Die Literatur, meine Freunde, ist eine traurige Angelegenheit. So ist es mir unmöglich, eine heitere Rede zu halten. Bedenken sie: Homer ist tot. Virgil ist tot. Shakespeare ist tot. Goethe ist tot. Und ich — ich fühle mich nicht sehr wohl heute abends...“

DAS BAROMETER.

Es war ein sehr trockener Sommer, der Bauer wartete sehnsüchtig auf den nötigen Regen und entschloss sich schliesslich zum Kauf eines Barometers. Der Verkäufer erklärte ihm eingehend alle Zeichen genau, bis ihn der Bauer ungeduldig unterbrach:

„Na ja, das is ja alles ganz schön, wie habe ich aber das Ding zu stellen, wenn's regnen soll?“

EINFACHE BUCHHALTUNG.

„Hat er denn wenigstens gesagt, wann du mit der Rechnung wiederkommen sollst?“ fragte der Chef.

„Ja, er schlug jeden Donnerstag vor!“ antwortete der Laufjunge.

UZASADNIENIE.

Słynny mistrz flamandzki Antoni Van Dyck (1599—1641) malował królowę angielską, która nie była ładna, a jednak chętnie by widziała, gdyby ją na obrazie przedstawiono piękniejszą, niż była w rzeczywistości. Van Dyck nie uczynił jednak tego, i gdy obraz stał przed nią gotowy, królowa spytała malarza, z jakiego powodu namalował jej ręce ładniejsze niż były, ale nie jej twarz.

„Bo z rąk oczekuje swego wynagrodzenia“, odpowiedział Van Dyck.

LITERATURA.

Na pewnym wysoce literackim bankiecie humorysta francuski Tristan Bernard jest proszony o wygłoszenie toastu. Więc wstaje, wciska nieodłączny (nieunikniony) monokl i zaczyna:

„Literatura, moi przyjaciele, to sprawa smutna. To też niemożliwe jest dla mnie wygłosić wesolą mowę. Pomyślcie: Homer nie żyje. Wirgiliusz nie żyje. Szekspir nie żyje. Goethe nie żyje. A ja — ja się czuję dziś wieczór nie bardzo dobrze...“

BAROMETR.

Było bardzo suche lato, chłop czekał z utęsknieniem na potrzebny deszcz i zdecydował się wreszcie na kupno barometru. Sprzedawca objaśniał mu szczegółowo i dokładnie wszystkie znaki, aż mu chłop niecierpliwie przerwał:

„No tak, to wszystko bardzo ładnie, ale jak mam tę rzecz nastawić, gdy ma padać deszcz?“

POJEDYŃCZA BUCHALTERIA.

„Czy on przynajmniej powiedział, kiedy masz znowu przyjść z rachunkiem?“ spytał szef.

„Tak, zaproponował mi co czwartek!“ odpowiedział goniec biurowy.



AUF DER EISSCHOLLE.

— Wir müssen in der Nähe einer Stadt sein, sonst wäre hier kein zoologischer Garten.

NA KRZE LODOWEJ.

— Musimy się znajdować w pobliżu jakiegoś miasta, inaczej nie byłoby tu ogrodu zoologicznego.

Der violette Tod

Von Gustav Meyrink

Der Tibetaner schwieg.

Die magere Gestalt stand noch eine zeitlang aufrecht und unbeweglich, dann verschwand sie im Dschungel.

Sir Roger Thornton starrte ins Feuer: Wenn er kein Sannyasin — kein Büsser — gewesen wäre, der Tibetaner, der überdies nach Benares wallfahrtete, so hätte er ihm natürlich kein Wort geglaubt — aber ein Sannyasin lügt weder, noch kann er belogen werden.

Und dann dieses tückische, grausame Zucken im Gesichte des Asiaten!?

Oder hat ihn der Feuerschein getäuscht, der sich so seltsam in den Mongolenaugen gespiegelt?

Die Tibetaner hassen den Europäer und hüten eifersüchtig ihre magischen Geheimnisse, mit denen sie die hochmütigen Fremden einst zu vernichten hoffen, wenn der grosse Tag heranbricht.

Einerlei, er, Sir Hannibal Roger Thornton, muss mit eigenen Augen sehen, ob okkulte Kräfte tatsächlich in den Händen dieses merkwürdigen Volkes ruhen. Aber er braucht Gefährten, mutige Männer, deren Wille nicht bricht, auch wenn die Schrecken einer anderen Welt hinter ihnen stehen.

Der Engländer musterte seine Gefährten: — Dort der Afghane wäre der einzige, der in Betracht käme von den Asiaten — furchtlos wie ein Raubtier, doch abergläubisch!

Es bleibt also nur sein europäischer Diener.

Sir Roger berührt ihn mit seinem Stock. — Pompejus Jaburek ist seit seinem zehnten Jahre völlig taub, aber er versteht es, jedes Wort, und sei es noch so fremdartig, von den Lippen zu lesen.

Sir Roger Thornton erzählt ihm mit deutlichen Gesten, was er von dem Tibetaner erfahren: Etwa zwanzig Tagereisen von hier, in einem genau bezeichneten Seitental des Himavat, befindet sich ein ganz seltsames Stück Erde.

Auf drei Seiten senkrechte Felswände; — der einzige Zugang abgesperrt durch giftige Gase, die ununterbrochen aus der Erde dringen und jedes Lebewesen, das passieren will, augenblicklich töten. In der Schlucht selbst, die etwa fünfzig englische Quadratmeilen umfasst, solle ein kleiner Volksstamm leben — mitten unter üppigster Vegetation —, der der tibetanischen Rasse angehöre, spitze Mützen trage und ein bösertiges satanisches Wesen in Gestalt eines Pfaues anbede. —

Dieses teuflische Wesen habe die Bewohner im Laufe der Jahrhunderte die schwarze Magie gelehrt und ihnen Geheimnisse geoffenbart, die einst den ganzen Erdball umgestalten sollen; so habe es ihnen auch eine Art Melodie beigebracht, die den stärksten Mann augenblicklich vernichten könne.

Pompejus lächelte spöttisch.

Fioletowa śmierć

Gustawa Meyrinka

Tybetańczyk milczał.

Wychudła postać stała jeszcze przez pewien czas wyprostowana i nieruchoma, potem znikła w dżungli.

Sir Roger Thornton wpatrywał się nieruchomo w ogień: Gdyby ów Tybetańczyk nie był „sannyasin”-em — pokutnikiem, który ponadto pielgrzymował do Benaresu, nie wierzyłby oczywiście ani jednemu jego słowu — ale „sannyasin” nie kłamie ani też nie może być okłamany.

A następnie ów chytry, okrutny skurcz na twarzy Azjaty!?

A może go tylko omamił blask ognia, który tak dziwnie się odbijał w oczach mongolskich?

Tybetańczycy nienawidzą Europejczyków i strzegą zazdrośnie swych tajemnic magicznych, którymi spodziewają się zniszczyć kiedyś butnych cudzoziemców, gdy nadejdzie wielki dzień.

Tak czy owak (wszystko jedno): on, Sir Hannibal Roger Thornton, musi na własne oczy zobaczyć, czy w rękach tego osobliwego ludu istotnie spoczywają siły tajemne. Ale potrzebni mu są towarzysze, ludzie odważni, których wola nie załamie się, choćby się za nimi okazały okropności jakiegoś innego świata.

Anglik zmierzył wzrokiem swoich towarzyszków: — Tamten Afgańczyk byłby jedynym z Azjatów, któryby wchodził w rachubę — nieustraszony jak zwierzę drapieżny, jednakowoż przesądny!

Pozostaje więc tylko jego służący, Europejczyk.

Sir Roger dotyka go swoją łaską. — Pompejus Jaburek jest od swego dziesiątego roku życia całkiem głuchy, potrafi jednak każde, choćby najbardziej obce słowo wyczytać z ust (warg).

Sir Roger Thornton opowiada mu wyraźnymi gestami, czego dowiedział się od Tybetańczyka: o jakieś dwadzieścia dni drogi stąd, w pewnej dokładnie oznaczonej bocznej dolinie Himavatu, znajduje się nad osobliwy szmat ziemi. —

Z trzech stron prostopadle ściany skalne; — jedyny dostęp zamknięty przez trujące gazy, które wydobywają się nieustannie z ziemi i zabijają momentalnie każdą żywą istotę, która chce tam przejść. — W samym zaś wąwozie, obejmującym około pięćdziesięciu angielskich mil kwadratowych, mieszka podobno — pośród najbujniejszej roślinności — jakieś niewielkie plemię, które należy do rasy tybetańskiej, nosi czerwone, spiczaste czapki i czci złośliwą szatańską istotę w postaci pawia. —

Owa diabelska istota nauczyła jakoby mieszkańców w ciągu wieków czarnej magii i objawiła im tajemnice, które kiedyś mają przekształcić całą kulę ziemską; tak więc nauczyła ich również pewnego rodzaju melodii, która potrafi momentalnie unicestwić najsilniejszego człowieka.

Pompejusz uśmiechał się szyderczo.

Sir Roger erklärt ihm, dass er gedenke, mit Hilfe von Taucherhelmen und Tauchertornistern, die komprimierte Luft enthalten sollen, die giftigen Stellen zu passieren, um ins Innere der geheimnisvollen Schlucht zu dringen.

Pompejus Jaburek nickte zustimmend und rieb sich vergnügt die schmutzigen Hände.

* * *

Der Tibetaner hatte nicht gelogen: dort unten lag im herrlichsten Grün die seltsame Schlucht; ein gelb-bräunlicher, wüstenähnlicher Gürtel aus lockerem, verwittertem Erdreich — von der Breite einer halben Wegstunde — schloss das ganze Gebiet gegen die Aussenwelt ab.

Das Gas, das aus dem Boden drang, war reine Kohlensäure.

Sir Roger Thornton, der von einem Hügel aus die Breite dieses Gürtels abgeschätzt hatte, entschloss sich, bereits am kommenden Morgen die Expedition anzutreten. — Die Taucherhelme, die er sich aus Bombay hatte schicken lassen, funktionierten tadellos.

Pompejus trug beide Repetiergewehre und diverse Instrumente, die sein Herr für unentbehrlich hielt.

Der Afghane hatte sich hartnäckig geweigert mitzugehen und erklärt, dass er stets bereit sei, in eine Tigerhöhle zu klettern, sich es aber sehr überlegen werde, etwas zu wagen, was seiner unsterblichen Seele Schaden bringen könne. — So waren die beiden Europäer die einzigen Wagemutigen geblieben.

* * *

Die kupfernen Taucherhelme funkelten in der Sonne und warfen wunderliche Schatten auf den schwammartigen Erdboden, aus dem die giftigen Gase in zahllosen, winzigen Bläschen aufstiegen. — Sir Roger hatte einen sehr schnellen Schritt eingeschlagen, damit die komprimierte Luft ausreiche, um die gasige Zone zu passieren. — Er sah alles vor sich in schwankenden Formen wie durch eine dünne Wasserschicht. — Das Sonnenlicht schien ihm gespenstisch grün und färbte die fernen Gletscher — das „Dach der Welt“ mit seinen gigantischen Profilen — wie eine wundersame Totenlandschaft.

Er befand sich mit Pompejus bereits auf frischem Rasen und zündete ein Streichholz an, um sich vom Vorhandensein atmosphärischer Luft in allen Schichten zu überzeugen. — Dann nahmen beide die Taucherhelme und Tornister ab.

Hinter ihnen lag die Gasmauer wie eine bebende Wassermasse. — In der Luft ein betäubender Duft wie von Amberiablüten. Schillernde handgrosse Falter, seltsam gezeichnet, sassen mit offenen Flügeln wie aufgeschlagene Zauberbücher auf stillen Blumen.

Die beiden schritten in beträchtlichem Zwischenraume voneinander der Waldinsel zu, die ihnen den freien Ausblick hinderte.

Sir Roger wyjaśnia mu, że zamierza przy pomocy hełmów nurkowych i tornistrów, zawierających ściśnione powietrze, przebyć owe trujące miejsca i dotrzeć do wnętrza tajemniczego wąwozu.

Pompejusz Jaburek skinął głową na znak zgody i zacierał z zadowoleniem swe brudne ręce.

* * *

Tybetańczyk nie kłamał: tam na dole był położony w najwspanialszej zieleni ów dziwny wąwóz; żółto-brunatny, jakby pustynny pas sypkiego, zwietrzałego gruntu szerokości pół godziny drogi — zamykał cały ten obszar od świata zewnętrznego.

Gaz, wydobywający się z ziemi, był czystym kwasem węglowym.

Sir Roger Thornton, który ze wzgórza określił szerokość owego pasa, postanowił już następnego ranka rozpocząć wyprawę. Hełmy nurkowe, które kazał sobie przysłać z Bombaju, funkcjonowały bez zarzutu.

Pompejusz niósł oba karabiny szybkostrzelne i wszelakie przyrządy, które jego pan uważał za niezbędne.

Afgańczyk wzbraniał się uporczywie pójść wraz z nimi i oświadczył, że zawsze jest gotów wleźć do jaskini tygrysa, ale będzie się mocno namyślał, czy odważyć się na coś, co mogłoby przynieść szkodę jego nieśmiertelnej duszy. — Tak więc obaj Europejczycy pozostali jedynymi śmiałkami.

* * *

Miedziane hełmy nurkowe błyszcząły w słońcu i rzucały dziwaczne cienie na gąbczasty grunt, z którego wznosiły się trujące gazy w niezliczonych drobnych pęcherzykach. Sir Roger szedł bardzo szybkim krokiem, by starczyło ściśnionego powietrza na przebycie całej strefy gazowej. — Widział wszystko przed sobą w kształtach chwiejnych, jakby przez ciekłą warstwę wody. Światło słoneczne wydawało mu się upiornie zielone i nadawało odległym lodowcom — „dachowi świata“ i jego gigantycznym profilom — barwę jakiegoś przedziwnego krajobrazu śmierci.

Znajdował się już wraz z Pompejuszem na świeżym murawie i zapalił zapałkę, by się przekonać o istnieniu powietrza atmosferycznego we wszystkich warstwach. — Następnie obaj zdjęli hełmy nurkowe i tornistry.

Poza nimi znajdował się mur gazowy, niby drżąca masa wodna. — W powietrzu odorująca woń jakby od kwiatów ambry. Lśniące, wielkości dłoni motyle, o dziwnym rysunku, siedziały z rozwartymi skrzydłami, jak otwarte księgi czarodziejskie, na cichych kwiatach.

Obaj kroczyli w znacznym od siebie odstępnie w kierunku gaiku-wyseпки, która zasłaniała im wolny widok.

Sir Roger gab seinem tauben Diener ein Zeichen — er schien ein Geräusch vernommen zu haben. — Pompejus zog den Hahn seines Gewehres auf.

Sie umschritten die Waldspitze, und vor ihnen lag eine Wiese. — Kaum eine viertel englische Meile vor ihnen hatten etwa hundert Mann, offenbar Tibetaner, mit roten spitzen Mützen einen Halbkreis gebildet: — man erwartete die Eindringlinge bereits. — Furchtlos ging Sir Roger — einige Schritte seitlich von ihm Pompejus — auf die Menge zu.

Die Tibetaner waren in die gebräuchlichen Schaffelle gekleidet, sahen aber trotzdem kaum wie menschliche Wesen aus, so abschreckend hässlich und unförmlich waren ihre Gesichter, in denen ein Ausdruck furchterregender und übermenschlicher Bosheit lag. — Sie liessen die beiden nahe herankommen, dann hoben sie blitzschnell, wie ein Mann, auf das Kommando ihres Führers die Hände empor und drückten sie gewaltsam gegen ihre Ohren. — Gleichzeitig schrien sie etwas aus vollen Lungen.

Pompejus Jaburek sah fragend nach seinem Herrn und brachte die Flinte in Anschlag, denn die seltsame Bewegung der Menge schien ihm das Zeichen zu irgendeinem Angriff zu sein. — Was er nun wahrnahm, trieb ihm alles Blut zum Herzen:

Um seinen Herrn hatte sich eine zitternde wirbelnde Gasschicht gebildet, ähnlich der, die beide vor kurzem durchschritten hatten. — Die Gestalt Sir Rogers verlor die Konturen, als ob sie von dem Wirbel abgeschliffen würden, — der Kopf wurde spitzig — die ganze Masse sank wie zerschmelzend in sich zusammen, und an der Stelle, wo sich noch vor einem Augenblick der sehnige Engländer befunden hatte, stand jetzt ein hellvioletter Kegel von der Grösse und Gestalt eines Zuckerhutes.

Der taube Pompejus wurde von wilder Wut geschüttelt. — Die Tibetaner schrien noch immer, und er sah ihnen gespannt auf die Lippen, um zu lesen, was sie eigentlich sagen wollten.

Es war immer ein und dasselbe Wort. — Plötzlich sprang der Führer vor, und alle schwiegen und senkten die Arme von den Ohren. — Gleich Panther stürzten sie auf Pompejus zu. — Dieser feuerte wie rasend aus seinem Repetiergewehr in die Menge hinein, die einen Augenblick stutzte.

Instinktiv rief er ihnen das Wort zu, das er vorher von ihren Lippen gelesen hatte: „Ämälän — Ämälän“, brüllte er, dass die Schlucht erdröhnte wie unter Naturgewalten.

Ein Schwindel ergriff ihn, er sah alles wie durch starke Brillen, und der Boden drehte sich unter ihm. — Es war nur ein Moment gewesen, jetzt sah er wieder klar.

Die Tibetaner waren verschwunden — wie vorher sein Herr —; nur zahllose violette Zuckerhüte standen vor ihm.

(Schluss folgt).

Sir Roger daß swemu głuchemu służącemu znak — widocznie usłyszał jakiś szmer. — Pompejusz odwiódł kurek swego karabinu.

Okrążyli skraj lasu i oto leżała przed nimi łąka. — Zaledwie o ćwierć mili angielskiej od nich około stu ludzi, najwidoczniej Tybetańczyków, w czerwonych śpiczastych czapkach, utworzyło półkole: intruzów już oczekiwano. — Nieustraszenie szedł Sir Thornton na tłum, obok zaś o kilka kroków od niego szedł Pompejusz.

Tybetańczycy odziani byli w zwykłe owcze skóry, lecz mimo to nie wyglądali prawie wcale na istoty ludzkie, tak odstrasząco brzydkie i niekształtne były ich twarze, w których czaił się wyraz przerażającej nadludzkiej złośliwości. — Pozwolili obydwum zbliżyć się do nich, po czym błyskawicznie, jak jeden mąż, podnieśli, na komendę swego wodza, ręce do góry i przycisnęli je sobie silnie do uszu. — Równocześnie krzyczeli coś, ile tchu w płucach.

Pompejusz Jaburek spojrział pytająco na swego pana i wznosił fuzję do strzału, albowiem dziwny ruch tłumy wydawał mu się sygnałem do jakiegoś ataku. To, co teraz zobaczył, ścięło mu krew w żyłach:

Wokoło jego pana utworzyła się drżąca, wirująca warstwa gazu, podobna do tej, przez którą obaj dopiero co przeszli. — Postać Sir Rogera zatraciła swe kontury, które jakgdyby starte zostały wirem, — głowa stała się śpiczasta — cała masa zapadła się w sobie, jakby stopniała, a w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą znajdował się żyłasty Anglik, stał teraz jasnioletowy stożek wielkości i kształtu głowy cukru.

Głuchego Pompejusza porwała dzika wściekłość. — Tybetańczycy wciąż jeszcze krzyczeli, a on patrzył z napięciem na ich wargi, by móc wyczytać, co właściwie chcieli powiedzieć.

Było to wciąż jedno i to samo słowo. — Nagle wódz ich wyskoczył naprzód, a wszyscy umilkli i odjęli ręce od uszu. — Jak pantery rzucili się na Pompejusza. — Ten jął strzelać jak opętany z karabinu w tłum, który na chwilę zatrzymał się.

Instynktownie krzyknął ku nim owe słowo, które przedtem wyczytał z ich warg: „E-me-len, E-me-len”, ryczał, aż wawóz zahuczał jak od gromu (żywiołów przyrody).

Doznał zawrotu głowy, ujrzał wszystko jakby przez silne szkła, a ziemia zawirowała pod nim. — Trwało to tylko chwilę, teraz znowu widział wszystko wyraźnie.

Tybetańczycy zniknęli — jak przedtem jego pan; — jeno liczne fioletowe głowy cukru stały przed nim.

(Dokończenie nastąpi).

EINE BUCHUNGSMASCHINE, WELCHE LIEST, RECHNET UND SCHREIBT,

wurde nach Berichten der Tagespresse von einem Wiener namens Gustav Tauschek erfunden, der sich bereits um die Entwicklung der Buchungsmaschinen nach dem Lochkartensystem sehr verdient gemacht hat und auf dem Wege zu seiner letzten Erfindung rund 200 daraufbezügliche Patente erworben haben soll.

Sein neuer Apparat arbeitet mit Hilfe einer Fotozelle, dem elektrischen Auge der modernen Technik, dem er sozusagen „Verstand“ eingegeben hat, sodass es das Gesehene auch zu begreifen vermag.

Um das Auge der Fotozelle kreist ein Filter, auf welchem Ziffern in Maschinenschrift stehen. Hält man nun der Fotozelle eine auf einem Blatt Papier ebenfalls in Maschinenschrift geschriebene Zahl vor, so wird ein Augenblick eintreten, in welchem sich diese Zahl mit der gleichen Zahl auf dem kreisenden Filter genau deckt.

Dadurch wird die Fotozelle verfinstert, diese plötzliche Verfinsterung löst einen Stromstoss aus, der das automatische Niederschreiben der entsprechenden Ziffer zur Folge hat.

Auf diese Weise vermag der Apparat stündlich 9000 Ziffern zu lesen und zu schreiben. Eine fachliche Bestätigung der interessanten Nachricht steht leider noch aus.

DIE SCHMERZHAFTE LEERE.

Ein Kritiker bemängelte einen Satz in einem Roman von Dumas, wo von einer „schmerzhaften Leere“ die Rede war.

„Wie kann eine leere Sache schmerzhaft sein?“ fragte er den Verfasser ironisch.

Dumas antwortete kalt: „Haben sie noch niemals Kopfschmerzen gehabt?“

SCHLECHTE AUSWAHL.

„Bei uns ist auch wirklich nichts zu bekommen“, schimpft mein Nachbar Rick, „ich war gestern in zwanzig Geschäften und nirgends bekam ich, was ich wollte.“

„Was wolltest du?“

„Kredit!“

MASZYNA BUCHALTERYJNA, KTÓRA CZYTA, LICZY I PISZE,

została według doniesień prasy codziennej wynaleziona przez pewnego wiedeńczyka nazwiskiem Gustaw Tauszek, który już się bardzo zasłużył przy rozwoju maszyn buchalteryjnych według systemu przebitkowo-kartkowego, a na drodze do swego ostatniego wynalazku uzyskał podobno okrągło 200 odnoszących się do tego patentów.

Jej nowy aparat pracuje przy pomocy fotokomórki, elektrycznego oka nowoczesnej techniki, któremu on, że tak powiemy, nadał „rozum“, tak że potrafi ono również pojąć to, co widzi.

Wokoło oka fotokomórki krąży filtr, na którym znajdują się cyfry w piśmie maszynowym. Otóż jeżeli się przed tą fotokomórką trzyma jakąś liczbę, napisaną na kartce papieru również piśmem maszynowym, to nastąpi chwila, w której ta liczba dokładnie się pokryje z podobną liczbą na krążącym filtrze.

Fotokomórka zostaje przez to przyćmiona, to nagłe przyćmienie wywołuje uderzenie prądu, które pociąga za sobą automatyczne wypisanie odpowiedniej cyfry.

W ten sposób aparat potrafi odczytać i zapisać 9000 cyfr w godzinę. Fachowego potwierdzenia tej ciekawej wiadomości niestety jeszcze nie ma.

BOLESNA PUSTKA.

Pewien krytyk wytykał braki w jednym zdaniu powieści Dumas'a, gdzie była mowa o „bolesnej pustce“.

„Jak pusta rzecz może być bolesna?“ spytał ironicznie autora.

Dumas odpowiedział chłodno: „Czy pan jeszcze nigdy nie miał bólów głowy?“

KIEPSKI WYBÓR.

„U nas to rzeczywiście niczego nie można dostać“, klnie mój sąsiad Rick, „byłem wczoraj w dwudziestu sklepach i nigdzie nie otrzymałem tego, czego chciałem.“

„Czego chciałeś?“

„Kredytu!“

BEIM AUGENARZT.

„...und nun versuchen Sie, die ersten drei Zeilen zu lesen...“

(Sie haben Ihre letzte Brille nicht bezahlt).



U LEKARZA-OKULISTY.

„...a teraz niech pan spróbuje odczytać pierwsze trzy wiersze...“

(Pan nie zapłacił za swoje ostatnie okulary).

IN DEN JAGDGRÜNDE DER LETZTEN MAYA.

Im Süden von Yucatan, hart an der Grenze zwischen Mexiko und Guatemala, etwa hundert Kilometer von dem riesigen Gebirgsmassiv entfernt, das Zentralamerika abschliesst, gibt es einen Winkel, der von der Zivilisation noch nicht erreicht wurde — die Jagdgründe der letzten Maya.

Die Maya sind ein Indianerstamm, der sich seit den Zeiten von Ferdinand Cortez bis in die heutigen Tage vor dem Zugriff der weissen Konquistadoren erretten konnte und ein Dasein führt, das sich von den Lebensgewohnheiten der vorgeschichtlichen Zeit durch nichts unterscheidet.

Seit dem Jahre 1934 schon befasst sich der junge französische Gelehrte Bernard de Colmont mit der Erforschung dieses anthropologisch so interessanten Völkchens, das heute nur mehr zweihundert Köpfe zählt.

Lacondo nennt sich das Dörfchen, in dem die letzten Maya hausen, verborgen durch einen hunderte Quadratkilometer grossen Urwald, den der mutige Forscher nur mit dem Aufwand der grössten Energie in nie erlahmendem Kampf mit Baumriesen, Sümpfen, Lianen und allerhand Raubgetier durchqueren konnte.

Aber die Bemühungen waren von Erfolg gekrönt. Bernard de Colmont konnte bereits im Jahre 1934 der französischen Akademie der Wissenschaft einen stummen Kulturfilm zur Verfügung stellen, der das Panorama von Lacondo in zahlreichen interessanten Aufnahmen mit seinen blasshäutigen merkwürdigen Bewohnern zeigt.

Im vergangenen Jahr war Colmont, begleitet von G. Dechaume, ein zweitesmal in die von ihm erforschten unwirtlichen Zonen ausgezogen, diesmal mit dem Auftrag der Universität Paris auf Herstellung eines Tonfilms.

Vor kurzer Zeit in Paris eingetroffen, hatte er Gelegenheit, die Ergebnisse seiner Arbeit einem gelehrten Auditorium vorzuführen, das sowohl von dem visuellen Eindruck, als auch von der dargebotenen Klangsymphonie, einem Gemisch exotischer Tierlaute mit den Kriegsrufen und melancholischen Gesängen der Mayas, begeistert war.

„ES IST VERBOTEN, MIT PFEIL UND BOGEN NACH AUTOS ZU SCHIESSEN!“

Sonderbare Sitten scheinen in der Umgebung des Dorfes Valdor in Südfrankreich zu herrschen, sonst würde nicht an mehreren Stellen ein Schild mit der ungewöhnlichen Aufschrift zu sehen sein:

„Es ist verboten, mit Pfeil und Bogen nach Autos und Motorrädern zu schiessen, Nägel und Glasscherben auf die Strasse zu streuen oder Kaninchen o. dgl. gegen die Fahrzeuge zu werfen. — Die Ortsverwaltung.“

NA TERENACH ŁOWIECKICH OSTATNICH Z LUDU MAYA.

Na południu Jukatanu, tuż przy granicy między Meksykiem a Gwatemalą, w odległości około stu kilometrów od olbrzymiego masywu górskiego, który zamyka Amerykę Środkową, istnieje zakątek, którego nie dosięgła jeszcze cywilizacja — tereny łowieckie ostatnich z ludu Maya.

Maya'owie są szczepem indiańskim, który od czasów Ferdynanda Corteza aż po dzień dzisiejszy potrafił wyratować się przed zachłannością białych konkwistadorów (zdobywców hiszp.) i prowadzi żywot, który niczym się nie różni od zwyczajów życiowych czasów przedhistorycznych.

Już od roku 1934 młody uczony francuski Bernard de Colmont zajmuje się badaniem tego pod względem antropologicznym tak ciekawego ludku, który dzisiaj liczy zaledwie tylko dwieście głów.

Lacondo zwie się wioska, w której mieszkają ostatni Maya'owie, ukryci przez las pierwotny wielkości kilkuset kilometrów kwadratowych, przez który odważny badacz mógł się przedostać jedynie z nakładem największej energii w nigdy nie słabnącej walce z olbrzymami drzewnymi, bagnami, lianami i wszelakimi drapieżnymi zwierzętami.

Ale usiłowania te były uwieńczone powodzeniem. Już w roku 1934 Bernard de Colmont mógł oddać do dyspozycji francuskiej Akademii Nauk niemy film kulturalny, pokazujący panoramę Lacondo w licznych ciekawych zdjęciach wraz z jego blade-skórnymi osobliwymi mieszkańcami.

W roku ubiegłym Colmont wyruszył, w towarzystwie G. Dechaume'a, po raz drugi w zbadane przez siebie niegościnne strefy, tym razem z ramienia uniwersytetu paryskiego z poleceniem sporządzenia filmu dźwiękowego.

Przybywszy niedawno do Paryża, miał on sposobność przedstawienia wyników swojej pracy wobec grona słuchaczy-uczonych, którzy byli zachwyceni zarówno wrażeniami wzrokowymi jak i przedstawioną symfonią dźwiękową, mieszaniną egzotycznych odgłosów zwierzęcych z wojennymi okrzykami i melancholijnymi śpiewami ludu Maya.

„ZABRANIA SIĘ STRZELAĆ DO AUT STRZAŁAMI Z ŁUKU!“

Osobliwe zwyczaje panują widocznie w okolicach wsi Valdor w południowej Francji, w przeciwnym razie nie widać byłoby w wielu miejscach tablicy z tym niezwykłym napisem:

„Zabrania się strzelać do samochodów i motocykli strzałami z łuku, rozrzucać na szosie gwoździe i odłamki szkła lub rzucać w pojazdy królikami i t. p. (dergleichen). — Miejskowa administracja.“

Eingegangene Bücher

Langenscheidtsche Verlagsbuchhandlung,
Berlin · Schöneberg:

PRAKTISCHES LEHRBUCH DER POLNISCHEN SPRACHE

in neuer polnischer Rechtschreibung
für den Unterricht in Schulen und durch Privatlehrer
Unter Anwendung der Toussaint-Langenscheidt-
Lautschrift

Von Dr. Hans Orschel.

212 Seiten. In Ganzleinen geb. 3,60 Mark
(Ausland: 25% Ermässigung).

Dieses neue Lehrbuch der polnischen Sprache ist für Fortbildungs- und Handelsschulen sowie für den Privatunterricht bestimmt. Es will dem Lernenden die Kenntnis der heute gesprochenen und geschriebenen Sprache vermitteln. Zu diesem Zwecke sind insbesondere unterhaltende, zum Teil humoristische Lesestücke ausgewählt worden, die einen reichen Schatz an Ausdrücken des täglichen Lebens enthalten und inhaltlich dem Lernenden Vergnügen an seiner Arbeit bereiten sollen.

Den polnischen Texten folgen regelmässig Erläuterungen, die Aufschluss über schwierige Stellen bringen, Redensarten erweitern und grammatische Fingerzeige geben.

Diesen Erläuterungen schliesst sich die Sprachlehre an. Bei ihrer Abfassung musste auf die Formenlehre grosses Gewicht gelegt werden, die in den slawischen Sprachen, zu denen das Polnische gehört, so überaus reich ist.

Die Formenlehre umfasst den Hauptteil des Buches, während die Satzlehre nur in ihren Grundzügen angegeben worden ist. Jedem Grundsatz und jeder Regel der Sprachlehre ist zumindest ein Beispiel beigegeben worden, das die praktische Anwendung verdeutlicht.

Der Sprachlehre folgen die Übungen, die für die erarbeitete Formen- und Satzlehre die Anwendung bringen und der Prüfstein des Gelernten sein sollen.

Die Aussprachebezeichnung ist nach dem bekannten und bewährten „Toussaint-Langenscheidt-System“ angegeben worden. Ferner erscheint in diesem Buche zum ersten Male die neue polnische Rechtschreibung aus dem Jahre 1936, die einige wesentliche Abweichungen aufweist.

DER KLEINE FACHMANN.

Fritzchen, Söhnchen eines Elektromonteurs, hat eine Brennessel angefasst. Als er nach Hause kommt, sagt er zu seinem Vater:

„Vati, auf der Wiese nebenan steht eine Pflanze, die kannst du mal mit Isolierband umwickeln.“

Książki nadesłane

Księgarnia Wydawnicza Langenscheidta,
Berlin · Schöneberg:

PRAKTYCZNY PODRĘCZNIK JĘZYKA POLSKIEGO

w nowej pisowni polskiej
do nauki w szkołach i przez nauczycieli prywatnych
z zastosowaniem pisowni fonetycznej
syst. Toussaint—Langenscheidt.
Ułożył Dr. Hans Orschel.
212 stron. W opr. płóciennej mk. 3.60
(zagranicą 25% zniżki).

Nowy ten podręcznik języka polskiego przeznaczony jest dla szkół kształcących i szkół handlowych jak również do nauki domowej. Pragnie on zapewnić uczącemu się znajomość języka, używanego dziś w mowie i piśmie. W tym celu dobrane zostały zwłaszcza czytanki zajmujące, po części humorystyczne, które zawierają obfitą skarbnicę wyrażen z życia codziennego, a treścią swoją mają uprzyjemnić pracę uczącemu się.

Tekstowi polskiemu towarzyszą regularnie objaśnienia, które wyjaśniają trudniejsze miejsca, rozszerzają zwroty i dają wskazówki gramatyczne.

Do tych objaśnień dochodzi gramatyka. Przy układaniu jej musiano wielką wagę przywiązywać do morfologii, tak nader bogatej w językach słowiańskich, do których należy polski.

Ta nauka o budowie wyrazów i ich odmianach zajmuje główną część książki, podczas gdy składnia została podana tylko w głównych zarysach. Do każdej zasady i do każdego prawidła gramat. dodano co najmniej jeden przykład, wyjaśniający zastosowanie.

Po gramatyce następują ćwiczenia, które podają zastosowanie przerobionej morfologii i składni i mają być kamieniem probierczym, czego się nauczono.

Oznaczenie wymowy podano według znanego i wypróbowanego systemu „Toussaint—Langenscheidt”. Następnie ukazuje się w tej książce po raz pierwszy nowa pisownia polska z roku 1936, która wykazuje pewne znaczne odchylenia.

MAŁY FACHOWIEC.

Frycuś, synek elektromontera, dotknął pokrzywy. Przychodząc do domu, mówi do swego ojca:

„Tatusiu, tu obok na łące znajduje się roślina — mógłbyś ją owinać taśmą izolacyjną.“

Handelskorrespondenz

ANTWORT AUF EINE REKLAMATION.*

Magdeburg, den 21. Mai 1938.

Herren Gebrüder Horn, G. m. b. H.,
Kassel.

Ihr Brief vom 20. d. M. liegt uns zur Beantwortung vor.

Wir haben getan, was in unseren Kräften stand, um Ihren Auftrag zu dem vereinbarten Zeitpunkt auszuführen. Wenn sich nun die Ablieferung der von Ihnen bestellten Waren trotzdem etwas verzögert hat, so liegt die Schuld nicht an uns, sondern ausschliesslich an unserem Färber, der seit einigen Wochen mit Aufträgen überhäuft ist und infolgedessen nicht allen seinen Lieferungsverpflichtungen hat nachkommen können.

So sehr wir es bedauern, dass wir Sie nicht so pünktlich haben bedienen können, wie dies wohl wünschenswert gewesen wäre, so müssen wir es doch ablehnen, Ihnen für die aus der verspäteten Lieferung entstehenden Folgen zu haften, da Sie Ihren Auftrag nicht widerrufen hatten.

Wir sind auch überzeugt, dass Ihnen Ihre Kunden, trotz der kleinen Verzögerung, mit der Annahme der Ware keine Schwierigkeiten machen werden, schon deshalb nicht, weil zu alten Preisen die Ware heute kaum mehr zu haben sein dürfte.

Hochachtungsvoll
(—) A. Gross und B. Weiss.

*) Sieh „D.-P. Echo“ Nr. 6, Seite 14.

STERNE MIT 50.000 GRAD HITZE.

Es gibt Sterne, die infolge ihrer enorm hohen Temperatur für unser Auge unsichtbar sind. Bei manchen dieser unsichtbaren Sterne handelt es sich um Oberflächentemperaturen von 35.000 bis 50.000 Grad Celsius. In diesem Zustand senden sie ausschliesslich ultraviolette Strahlen aus, für die das Menschaugen unempfindlich ist.

Zieht man hierbei die Oberflächentemperatur unserer Sonne mit 6.000 Grad Celsius in Vergleich, so versteht man, dass unser Tagesgestirn bereits zu den greisenhaften Sonnen gehört und in den Zustand allmählichen Erlöschens gekommen ist.

LEISTUNGEN.

„Gestern habe ich im Konzerthaus einen Klavierspieler gehört, der spielte nur mit einer Hand.“

„Das ist noch gar nichts. Gestern hat in der Oper eine Sängerin gesungen, und die hatte überhaupt keine Stimme!“

Korespondencja handlowa

ODPOWIEDŹ NA REKLAMACJĘ.*

Magdeburg, dn. 21 maja 1938 r.

Wielmożni Bracia Horn, Sp. z Ogr. Odp.,
Kassel.

Mamy przed sobą list WPanów z dn. 20-go b. m. w celu udzielenia odpowiedzi.

Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, ażeby wykonać zamówienie WPanów w umówionym czasie. Jeżeli zaś dostarczenie zamówionych przez nich towarów doznało mimo to pewnej zwłoki, nie jest to wina nasza, lecz wyłącznie naszego farbiarza, który od kilku tygodni zawałony jest zamówieniami i wskutek tego nie mógł zadość uczynić wszystkim swoim zobowiązaniom dostawy.

Jakkolwiek bardzo ubolewamy, że nie mogliśmy obsłużyć WPanów tak punktualnie, jak to zapewne byłoby pożądanym, to jednak musimy odmówić przyjęcia wobec nich odpowiedzialności za skutki, wynikające z opóźnionej dostawy, ponieważ WPanowie zamówienia swego nie odwołali.

Jesteśmy też przekonani, że klienci WPanów, mimo nieznacznej zwłoki, nie będą im czynili trudności z przyjęciem towaru, już choćby dlatego, że po dawnych cenach nie można już prawie dzisiaj towaru tego otrzymać.

Z wysokim poważaniem
(—) A. Gross i B. Weiss.

*) Patrz „Echo Obcojęz N.-P.“ Nr 6, str. 14.

GWIAZDY O 50.000 STOPNIACH GORĄCA.

Są gwiazdy, które wskutek swojej niezmiernie wysokiej temperatury są dla naszego oka niewidoczne. U niektórych z tych niewidocznych gwiazd chodzi o temperaturę powierzchni od 35.000 do 50.000 stopni Celsjusza. W tym stanie wysyłają one wyłącznie promienie ultrafioletowe, na które oko ludzkie jest niewrażliwe.

Gdy przeprowadzimy przy tym porównanie z temperaturą powierzchni naszego słońca o 6.000 stopni Celsjusza, to zrozumimy, że nasze światło dzienne (Gestirn, gwiazda) należy już do sędziwych słońc i weszło już w stan stopniowego wygasania.

WYCZYNY.

„Wczoraj słyszałem w gmachu koncertowym pewnego pianistę, który grał tylko jedną ręką.“

„To jeszcze nic. Wczoraj śpiewała w operze pewna śpiewaczka, która w ogóle nie miała głosu!“

The English Literary and Educational Review for Continental Readers

THE QUARTERLY PERIODICAL OF INFORMATION
ON MODERN ENGLISH

Founded in 1930

Edited: **Paul Hempel**, (S. P. E., Oxford), Secretary in Germany of The English Association, London, under the patronage of **Harold E. Palmer**, D. Litt., lately Director, The Institute for Research in English Teaching, Department of Education, Tokyo; **Simeon Potter**, Lecturer in English, University College, Southampton; **F. H. Pritchard**, Lecturer on Special Method in English, Westminster College, London; **Michael Philip West**, M. A., Ph. D., London, lately of the Indian Education Service.

Subscription: Annually, 4 issues, RM. 3.50 incl. postage. Single numbers RM. 1.—, payable to Paul Hempel, Leipzig 05, Wallwitzstrasse 8. Postscheckkonto Leipzig Nr. 11 884. Prospectus gratis.

Contents: Articles and essays; Reviews of Books; From other Journals, a survey; Bibliographical Notes; Advertisements.

Contents of the latest issues: The Present Position in Vocabulary Selection for Foreign Language Teaching. By Michael Philip West — British Broadcasting Corporation: Broadcasts to Schools. What the Schools Like — Fenians All. By Aodh de Blacam — The Upper Sixth. A Short Story by Count Bertram de Colonna — The Bedford High School. A letter to boys and girls — The Function of Language. By Professor Edward L. Thorndike, New York — William Somerset Maugham. An Appreciation by Desmond MacCarthy — The Ideal Schoolmaster. A Short Story by Count Bertram de Colonna — The Reading Approach and the New Method System. By Michael Philip West — Cornwall. An Essay for Composition and Dictation by Reginald Saw — The Charm of Words. By F. H. Pritchard — 'That will come in handy'. By Harold E. Palmer — Prehistoric Britain. An Essay for Composition and Dictation by Reginald Saw — The Early Victorian Novelists, as They Look to the Reader. By Lord David Cecil — Ten Axioms of Learning Foreign Languages. By Professor Patterson, New York — A Reader's Reflections of Style. By F. H. Pritchard.

Wydawnictwa

„Wiadomości Turystycznych”

St. Wiśniewski „Pensjonaty w uzdrowiskach” zł. 1.50 z przes. zł. 1.75.

Ks. Władysław Lutecki „Historie niektóre ziemi sanockiej” zł. 1.20, z przes. zł. 1.45

Komplety „Wiadomości Turystycznych” z r. 1937, zł. 6, z przes. zł. 7, w oprawie zł. 11, z przes. zł. 12.

Regionalne numery specjalne (wyd. z lat ubiegłych): woj. Lwowskie, Tarnowskie, Warszawskie. Ozdobne wydania luksusowe, bogato ilustrowane. Cena za egzemplarz zł. 4, z przes. zł. 4.50.

Mapa polityczna Hiszpanii. b. szczegółowa, 40 gr. z przes. 50 gr.

Mapa Chin i pogranicza państw sąsiednich, 40 gr., z przes. 50 gr.

Wysyłka na prowincję po uprzedniej wpłacie należności na r-k w P. K. O. Nr. 9389.

ADMIN. „WIADOMOŚCI TURYSTYCZNYCH”,
WARSZAWA, ŻÓRAWIA 9.

Telefon: 7-03-84.

Jedynym, popularnym czasopismem
dla radiosłuchaczy jest

„Przegląd Radiowy”

Programy radiowe, krajowe i zagraniczne na cały tydzień z góry. Popularnie opracowane schematy i porady radiotechniczne. Bogaty dział ilustracji i felietonów.

Cena egzemplarza w sprzedaży: 20 groszy.

Prenumerata miesięczna z przesyłką poczt. 70 gr.

Numery okazowe wysyła się na żądanie.

Adres Administracji: Lwów, ul. Sykstuska 25.

Najmilszym, najtańszym i najbardziej rozpoznawczonym czasopismem filmowym jest

„Przegląd Filmowy”

Cena numeru 20 groszy.

Prenumerata miesięczna 70 groszy.

Adres Redakcji i Administracji:

Lwów, ul. Sykstuska 25.

— Numery okazowe wysyła się na żądanie. —

„Przegląd Ekonomiczny“

organ Polsk. Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie.
kwartalnik poświęcony badaniu podstawowych i aktualnych problemów gospodarczych i społecznych,

Ukazał się właśnie tom XXII, który zawiera następujące rozprawy: prof. Ignacego Czumy z Lublina, Duchowe pierwiastki w skarbowości polskiej, X. Alex. Wóycickiego z Wilna, Ku ustrojowi korporacyjnemu, b. posła na Sejm Mariana Rudzińskiego, Powojenne stosunki kredytowe w rolnictwie polskim, prof. Tadeusza Brzeskiego z Warszawy, O niepodzielności gospodarstw włościańskich, prof. Józefa Kręka z Pragi Czeskiej, Masaryk jako socjolog, i prof. Czesława Strzeszewskiego z Lublina, Przebudowa agrarna Rosji sowieckiej, oraz wspomnienie poświęcone prof. Władysława Grabskiego.

W poprzednim tomie (XXI) ukazały się rozprawy: X. prof. Alex. Wóycickiego, Rozwiązanie zagadnienia pracy i red. Bohdana Witwickiego, Ośrodki dyspozycji w gospodarstwie polskim.

W „Bibliotece Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie“ ukazało się właśnie — jako tom IX — dzieło pt. „Polityka gospodarcza III Rzeszy“, część I, str. 152, na które składają się prace prof. Leopolda Caro pt. Przewrót gospodarczy w III Rzeszy i doc. Ant. Zabki-Potopowicza pt. Rolnictwo w III Rzeszy. Cena 5 zł., dla członków 3 zł. 50 gr. Druga część tego dzieła ukaze się w listopadzie br.

Dotąd „Przegląd Ekonomiczny“ posiada przeszło 100 współpracowników, a w Polskim Tow. Ekonomicznym wygłaszało odczyty 152 prelegentów, w tym 51 profesorów i docentów szkół akademickich, 19 ministrów i wiceministrów byłych i obecnych.

Redaktor wydawnictw: prof. Leopold Caro, Lwów, ul. Akademicka 21 II p.

Prenumeratę „Przeglądu Ekonomicznego“ w kwocie 15 zł. (zagranicą 20 zł.) rocznie, za 4 tomy w objętości 32—40 arkuszy, uiszczają należy na nr 154.383 P. K. O. Dla urzędników państwowych, samorządowych oraz słuchaczy wyższych uczelni, zamawiających pismo wprost w redakcji, prenumerata ulgowa wynosi rocznie 12 zł. Członkowie Pol. Tow. Ekon. płacą rocznie tytułem wkładki 18 zł. wpisowe (jednorazowo) 3 zł., osoby prawne rocznie 66 zł., wpisowe 15 zł. Otrzymują za to „Przegląd Ekonomiczny“ bezpłatnie, a dzieła wydawane w „Bibliotece“ nabywać mogą po znacznie niższych cenach, korzystają z biblioteki i czytelnicy Towarzystwa, nadto uczestniczyć mogą w zebraniach naukowych z prawem zabierania głosu w dyskusji.

Cena tomu „Przeglądu Ekonom.“ w handlu księgarsk. 4 zł.

„Iskry“

NAJLEPSZY, NAJWIĘKSZY, NAJPIĘKNIJSZY I NAJCIEKAWSZY TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY OD 13 DO 17 LAT

ZWIERCADŁO WSPÓŁCZESNEGO ŻYCIA

Wychodzą w Warszawie od 1923 roku pod redakcją
WŁADYSŁAWA KOPCZEWSKIEGO

Każdy numer zawiera: opowiadania i nowele, artykuły popularno-naukowe z różnych dziedzin wiedzy, artykuły o bieżących zagadnieniach, odpowiednio dobrany i ułożony zbiór niezbędnych i ciekawych wiadomości i artykułów z życia bieżącego w kraju i zagranicą, obfity dział konkursów i zadań, wiele ilustracji. Osobne arkusze powieściowe, dodawane do każdego numeru, tworzą w ciągu roku kilka tomów ciekawych powieści.

„ISKRY“ wychodzą przez rok szkolny
(z przerwą w lipcu i sierpniu).

NUMERY OKAZOWE NA ZADANIE BEZPŁATNIE.

wynosi wraz z przesyłką pocztową:

miesięcznie zł. 2.—, kwartalnie zł. 5.40,

półrocz. (5 mies.) 8.50, rocznie (10 mies.) 16.—.

Warszawa, ul. Filtrowa 75. Tel. 8.93-92

WARSZAWA — LWÓW — POZNAŃ — KRAKÓW

Gazeta Bankowa

NAJSTARSZE POLSKIE CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM BANKOWOŚCI

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Przedpłata kwartalna: zł. 12.50
„ półroczna: zł. 25.—

Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Jagiellońska 5—7.
Konto w P. K. O. Nr. 149.980.

For English and Foreign Students

A DICTIONARY OF ENGLISH IDIOMS

PART I. VERBAL IDIOMS

By

B. L. K. HENDERSON, M.A., D.Lit. (London)

Associate in Arts, King's College, London.
Fellow of the College of Preceptors.
Fellow of the Royal Society of Arts.

Author of

THE ENGLISH WAY, MIRROR OF ENGLISH, etc

Crown 8vo. Cloth. 352 pp. } Price 5/- (Postage 4d.)
(Covering approximately 10,000 Idioms)

Each Idiom is carefully and thoroughly explained and each is shown in a simple sentence to illustrate its use and meaning.

The Publishers offer this work by Dr. Henderson, an experienced Teacher, Lecturer, Examiner, Author and authority on the English language, believing that it will meet a demand hitherto unsatisfied. Foreign students of English will find the book invaluable as a guide to the finer and special shades of meaning which are confusing in the study of idiomatic English.

The book offers a more comprehensive view of English idioms than is to be found even in the largest dictionaries. The illustrative sentences are framed to cover the demands of modern life as met with in travel, commerce, sports, the theatre, office, etc.

Published by

JAMES BLACKWOOD & CO., LTD.
73, Minorities, London, E. C. 3., England.